

Historia, czyli niewdzięczność pamięci

15 lutego 2008

Kilka dni po dyskusji nad „Strachem” Grossa wpadła mi w ręce skromna książka o człowieku, z którym ludzka pamięć dotycząca II wojny światowej obeszła się szczególnie niewdziecznie.

Mowa tu o Eugenio Pacellim, papieżu Piusie XII, który sprawował swój urząd w latach 1939-1958. Ciężą na nim zarzuty obojętności wobec Holocaustu, losów narodu polskiego pod okupacją i – last but not least – rzekomego sprzyjania Hitlerowi. Nie zamierzam podawać tutaj papieskiej apologii, chciałbym jednak zwrócić uwagę na kilka (zapomnianych) faktów i na ich podstawie wysnuć nieco szerszą refleksję o „niewdzięczności pamięci”. Tego rodzaju namysł wciąż może być dla nas przydatny, bo historia, nie mniej niż niegdyś, choć może w bardziej wyrafinowany sposób, wydaje się być „sędziwą damą” na usługach różnorakich wydziałów propagandy i akwizytorów niezobowiązujących uogólnień.

Tuż po wojnie Pius XII powszechnie uznawany był za obrońcę Żydów, jedną z niewzruszonych moralnie postaci czasów II wojny światowej. Człowieka, który całkiem sprawnie radził sobie w niezwykle dramatycznych okolicznościach. Wiele osób – choćby kard. Sapieha – miało dopiero z czasem uświadomić sobie trud i dobrą wolę papieża. Jednak stosunkowo szybko do dzieła przystąpiła sowiecka propaganda, bynajmniej nie bezinteresowna (mówiąc eufemistycznie) w swych ideowo-politycznych relacjach wobec papiestwa. A gdy w latach 40. namiestnik Watykanu zajął własne stanowisko wobec problemów relacji Izraela i Palestyny, uznając, iż konflikt między nimi wymaga poszanowania praw obu stron konfliktu, obróciła się przeciwko niemu także część środowisk żydowskich. Jednak wydarzeniem bodaj najważniejszym – z punktu widzenia światowej opinii publicznej – dla ugruntowania się „czarnej legendy” Piusa XII jest sztuka

teatralna „Namiestnik”, napisana przez komunizującego za młodu Rolfa Hochhutha. Jej pierwsze wydanie ukazało się nakładem wydawnictwa, które było ekspozyturą radzieckiego wywiadu, powołaną do życia przez gen. Iwana Agajantsa, specjalisty KGB w dziedzinie dezinformacji. Najprawdopodobniej także dokumenty, na podstawie których powstał „Namiestnik”, zostały spreparowane przez KGB i wywiad rumuński. Papież Rolfa Hochhutha to człowiek sprzyjający Hitlerowi, obojętny, jeśli nie wrogi wobec eksterminowanego narodu żydowskiego i innych nacji niszczonych przez hitleryzm.

Czy rzeczywiście papież, a pośrednio Watykan był jednym z trybów, a przynajmniej bezwolnym pionkiem w hitlerowskim dziele zagłady? Warto przypomnieć – in extenso – fragment opublikowanej także po polsku książki pióra Israela Zolli, wielkiego rabina Rzymu, później nawróconego na katolicyzm. Opisuje on na jej kartach historię, jaka rozegrała się w Wiecznym Mieście we wrześniu 1943 roku: „Wehrmacht bronił się jeszcze, trzymając Rzym przez ponad dziesięć miesięcy. Ataków na Żydów ze strony Niemców nie udało się uniknąć. Gestapo musiało rozumować w ten sposób: ponieważ ciało i krew żydowska są jak najgorszej natury, nadają się jedynie do krematorium, ale ich złoto?! Zgodnie ze starożytną maksymą pecunia non olet następuje rozkaz: oddać pięćdziesiąt kilogramów złota w ciągu doby, w przeciwnym wypadku zabierzemy trzystu zakładników. Odbywa się posiedzenie plenarne rady /.../. Rankiem około siódmej zjawia się u mnie doktor Pierantoni: »Niech Pan idzie do Watykanu i pożyczyc piętnaście kilogramów złota«. Zgadzam się. Jest też doktor Fiorentino z samochodem. Jestem nędznie ubrany. »Wejdziemy – mówi Pierantoni – przez bramę pocztową. Watykan jest otoczony przez agentów gestapo. Będzie pana oczekiwać zaufana osoba. Aby uniknąć okazywania dokumentów osobistych z pieczętką rasa żydowska, będzie pan zawsze przedstawiany jako inżynier wezwany w sprawach budowlanych«. /.../ Poszedłem /.../. Niebawem znalazłem się blisko szefa Skarbca, a potem szefa Sekretariatu Stanu. Watykan faktycznie wydał już kilkakrotnie miliony, by umożliwić zbiegłym Żydom

dalszą ucieczkę [podkreślenie – K. W.]. Odzywam się zatem w ten sposób: »Widzicie zatem, że Nowy Testament nie zaniedbuje Starego. Wspomóżcie także mnie. Osobiście zaangażuję się w zwracanie długu i chociaż jestem biedny, gwarantuję, że Żydzi z całego świata złożą na moje ręce kontrybucję i dług oddam«. Zarówno szef, jak i kardynał byli wzruszeni. Szef Skarbca wyszedł i wrócił po kilku minutach. Rozmawiał z papieżem. »Niech pan przyjdzie przed pierwszą. Biura będą puste, będzie tylko dwóch lub trzech urzędników. Będą czekać, by wręczyć panu paczuszkę. Należy zostawić pokwitowanie odbioru w formie zwykłego bileciku. Przejdzie pan bez trudności«. »Podziękowanie dla Jego Świątobliwości«” (Israel Zolla, „Byłem rabinem Rzymu”, Kraków 2007, ss. 215-216).

Nie miałoby sensu powracanie do tych przebrzmiałych wydarzeń, gdyby nie smutna lekcja, jakiej wciąż nam udzielają. „Czarna legenda” papieżstwa – a pośrednio katolicyzmu – dotycząca czasów II wojny światowej jest dziś przez wiele opiniotwórczych środowisk traktowana jako niepodważalny fakt. Natomiast rzeczywisty obraz zdarzeń, w który wpisuje się przytoczona opowieść Israela Zolli, zdaje się być zamazany, ignorowany, źle widziany. Historia jest zakładniczką zarówno cynizmu propagandy, jak potocznych opinii, które miarodajności nabierają dzięki temu, że są bezkrytycznie powtarzane i propagowane. Starożytni powiadali: nie znać historii to zawsze być dzieckiem. Kim jednak staje się ten, kto zna tylko jej stronnictwo, wybrakowaną wersję? I staje się jej bezkrytycznym wyznawcą? W najlepszym razie – ignorantem. W najgorszym – potworem, zdolnym w przyszłości dokonać kolejnych zbrodni i fałszerstw. Pytanie zresztą, czym może skończyć się to przewartościowanie problematyki II wojny światowej, której jesteśmy świadkami, a którego bodaj jedną z pierwszych ofiar padł Pius XII.

Niestety, wciąż uczestniczymy w historycznych kuglarstwach. Zdaje się także, że nawet co do naszych najnowszych dziejów nie ma jednej historii, ale wiele wybiórczych opowieści, czy

to na użytek politycznych sekt, czy opiniotwórczych towarzystw wzajemnej adoracji. Czym jest dziś miara rzeczy, czy istnieje szczerą chęć uznania przekonań i rozumowań innych niż własne? Myśleniem rządzi wielki kwantyfikator: zły jest Kościół, źli są Żydzi, źli są lewacy, źli są prawicowcy, złe feministki, złe Stany Zjednoczone, zła Rosja. Zaś na co dzień to zupa bywa za słona. Stąd zarówno historia powszechna, jak i powszednia zdane są na pastwę uogólnienia, uproszczenia, łatwych wymówek i sądów używanych dla wyjaśnienia złożonych sytuacji. Czasem dokonuje się to z premedytacją, czasem – bezrefleksyjnie: myśl turkocze radośnie po wyżłobionych w mózgu koleinach.

Los Piusa XII brzmi jak memento: nie wydawajmy łatwych sądów o świecie, tym bardziej nie czynmy tego ze złej woli, bo i my i nasi idole paść mogą ich ofiarą. A nie tak łatwo obrócić w proch pomniki, bynajmniej nie ze spiżu uczynione.

Autor: Krzysztof Wołodźko

Źródło: [Obywatel](#)